

Szekspir jako skrzynka narzędziowa

Geniusz, który opisał kosmos ludzkich spraw, ciężki tom in quarto z przekładami pióra Ulricha i Paszkowskiego, pół półki Barańczaka – zredukowany do roli zestawu narzędzi, przy pomocy których można przeprowadzić kilka modernizacyjek społecznych? – pisze Wojciech Stanisławski w nowym felietonie z cyklu „Barwy kampanii”.

Było już trochę rozbawienia, gdy dyrektorka rozpoczynającego się w tych dniach Gdańskiego Festiwalu Szekspirowskiego Agata Grenda uznała w wywiadzie dla „Wysokich Obcasów”, że angielski dramaturg „uznawany jest przez młodych za przemocowego, antysemitckiego, mizoginicznego dziadera”, ona jednak widzi dlań szanse jako narzędzia współczesnej zmiany społecznej. Wszyscy rzucili się najpierw szukać źródła radykalnej krytyki dziadera, bo dobrze jest znać klasyków polskiej myśli ahistorycznej, tej, która lubi ganić XVI-wieczną szlachtę za brak refleksji nad niedolą chłopca, a KOR-owców za niewystarczające zaangażowanie w kwestii ochrony praw kobiet. Nie wątpię, że wśród osób niezdolnych do zdystansowania się wobec własnej wizji świata, zrozumienia dla przemian, jakie dokonują się w historii oraz odrobiny pospolitej pokory (a te przymioty charakteryzują dziś najpełniej polskich ahistorystów) znaleźliby się chętni do przeczołgania pismaka znad Avonu (od razu ich uprzedzę – nic nie zamawiam), który na potęgę naśmiewał się z łysych, garbatych, jąkałów, osób ponadprzeciętnie lub niewystarczająco wyposażonych w odwagę, etc.

W trakcie lektury wywiadu okazało się jednak, że to potępienie ze strony młodych to zwrot był retoryczny; owszem, dyr. Grendę dobiegać mogą głosy krytyki za wystawianie i nagłaśnianie osoby dziadersa; „dosyc tego elżbietańskiego faszyzmu” dobiegły ją raz z rekwizytorni słowa lekko zniekształcone przez brzęk szpad, „opresyjny samiec” napisała innym razem jakaś dziewczęca ręka na reklamującym Festiwal plakacie, są to jednak najwyraźniej poglądy ujawniające się w załączkowej formie; na ich sprecyzowanie przyjdzie za kilka lat czas. Na pewno dojdziemy do etapu likwidacji Festiwalu Szekspirowskiego jako miejsca służącego nagłaśnianiu antysemickich i mizoginicznych narracji, rewolucjom, kiedy już nabiorą apetytu, nic tak nie smakuje, jak ich ojcowie i matki, ale póki co mieliśmy do czynienia tylko z ironią dyrektorki, „trochę ironizuję i śmieję się przez łyż”, skomentowała pod koniec rozmowy słowa o dziadersie; łyż, jak się okazało, wywołuje fakt, że „reżyserami inscenizacji szekspirowskich są w większości reżyserowie po czterdziestce”. Brawa więc dla red. Przemysława Guldy z „WO” za inspirujący *lead*, my zaś skupmy się na tym, czego dyr. Grenda nie skrapia już łzami, a mianowicie użyciu Szekspira jako nie tylko miarki, lecz całego zestawu narzędzi zmiany społecznej.

*Sztuką społecznie
zaangażowaną może być np.
według kuratorów Tate
Gallery, sam fakt
zaangażowania się grupy ludzi
we wspólne działania*

„Sztuka jako narzędzie zmiany społecznej” – znany projekt, składa się nań trochę Foucaulta, który „struktury władzy i przemocy” widział wszędzie, nawet w

pajęczynie (szczególnie symetryczną strukturę i wyjątkowo wiele

przemocy można np. zauważyć u pajaków krzyżaków) i trochę Pisariewa, tego, co uważał, że buty są ważniejsze od Szekspira. Wszystko o stosowanych sztukach społecznych wyłożył najprzejrzysiej Artur Żmijewski w manifestie, opublikowanym pod koniec 2007 roku na łamach „Krytyki Politycznej” i nie ma co do tego wracać. Oczywiście, bywa różnie, definicji są tuziny, sztuką praktykowaną jako zmiana społeczna może być choćby podsuniecie kolektywowi działwy z zaniedbanej dzielnicy farb i zachęcenie ich do stworzenia muralu o podniosłej treści, jeśli nie „Ręce precz od Korei” to coś o miłości, która nie wyklucza. Zwykle jednak dawne pojęcia rozmywane są znacznie bardziej, nie chodzi już o proste upolitycznienie amatorów. Sztuką społecznie zaangażowaną może być np. według kuratorów Tate Gallery, sam fakt zaangażowania się grupy ludzi we wspólne działania, ponieważ akcent przesunięty jest z dzieła („produktu”) na akcję, interakcję i mobilizację. Chodzi więc – tu już włącza mi się, przepraszam, tryb generowania treści z matrycy z kilkoma zmiennymi – o inkluzję, modernizację, *empowerment* (wszystkich, ale szczególnie grup zmarginalizowanych), definiowanie nowych porządków społecznych i weryfikowanie granic zmiany, o (to znów Tate Gallery), „nie tyle odtwarzanie struktur władzy wokół nas, co adresowanie tych struktur, a tym samym stwarzanie społeczeństwu narzędzi zmiany”. Jak mówi sam Żmijewski, sztuką jako narzędziem zmiany może być przekształcanie wszystkiego, co współdzielone, a więc także pojęć, stereotypów i narracji historycznych. Mam nadzieję, że wszystko jasne?

I takim narzędziem ma szansę stać się, dzięki Festiwalowi, Szekspir. Już nie Żmijewski, już nie liczni artyści lat 90. i późniejszych, którzy znaleźli ścieżkę prowadzącą z pustyń postmodernizmu do żywej krainy rewolucji i mogą teraz malować w dowolnym stylu, bowiem „sztuka zaangażowana społecznie różni się od swoich historycznych przodków sztuką tym, że nie jest określonym ruchem czy stylem, ale

raczej sposobem definiowania nowego porządku społecznego”, jak pisze nowojorski kurator i krytyk Nato Thompson (*Living As Form: Socially Engaged Art from 1991 to 2011*, New York, 2012).

Nie, Szekspir. Geniusz, który opisał kosmos ludzkich spraw, ciężki tom in quarto z przekładami pióra Ulricha i Paszkowskiego, pół półki Barańczaka – zredukowany do roli skrzynki narzędziowej, przy pomocy której można przeprowadzić kilka modernizacyjek społecznych. „Toolkit”, mówi się na skrzynkę narzędziową we wspaniale zwięzłym angielskim, Susan Sontag wykorzystała ten termin w tytule swojej wczesnej powieści, przekształcając ją na „Deathkit”. A teraz mamy „Shakespearekit”: poręczny zestaw małych form i – jak zachwala Łukasz Drewniak, krytyk i selekcjoner konkursu „Złoty Yorick”, odbywającego się podczas Festiwalu, „akcji na granicy performansu”.

Część tych nowych dokonań reżyserskich wydaje się zresztą godna najwyższej uwagi, w tym prezentowane na tegorocznym festiwalu przedstawienia „włączające w proces powstawania dzieła osoby w różnym spektrum niepełnosprawności” (niesłyszący, nieprofesjonalni, niepełnosprawni). Cóż, kiedy przedstawienia te są ofiarami składanymi na ołtarzu bóstwa Inkluzynośi, zaś praca nad Szekspirem, jak zapewnia Drewniak, jest dla tych zespołów „początkiem rewolucji obyczajowej, świadomościowej, równościowej, tożsamościowej”. Podejmowane są w Gdańsku, oczywiście, „desperackie próby zrozumienia naszej seksualności”, kontestowany jest fakt, że „tradycja i konwencja formatują samo pojęcie miłości i spełnienia” i tym podobne; jak Wam się podoba?

Tak sobie; ale taki mamy teatr i tyle. Oczywiście, trudno się czasem uwolnić od mściwych marzeń o wykorzystaniu jako narzędzia zmiany społecznej choćby „Wesołych kumoszek z Windsoru” i improwizowania na scenie aktu nieszkodliwego wrzucania do Tamizy wraz z kłębem brudnej bielizny nazbyt już błyskotliwych reżyserów, teoretyków sztuki lub krytyków. Ale to są tylko takie, wiecie, performatywne fantazje.

Wojciech Stanisławski

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
